

## *Kalendarz robotniczy, czyli socrealistyczne opisanie świata*

1

Kalendarze zawsze pomagały w życiu. Przypominały, radziły, zyczliwie i przystępnie wskazywały i tłumaczyły. Świat wokół czytelnika, zarówno przyrodniczy, jak i społeczny, był dzięki nim o wiele bardziej zrozumiały. Kalendarz pozwalał zaspokoić „egzystencjalną potrzebę orientacji w Kosmosie”<sup>1</sup>, przypominał o świecie, podał oryginalny przepis na zupę, poradził w sprawie zasiewów. Był stałym i cenionym towarzyszem w życiu codziennym, wręcz przyjacielem domu. Z *Kalendarzem robotniczym*, zwłaszcza w pierwszej połowie lat 50., rzecz wyglądała nieco inaczej, choć w założeniu miał pełnić te same funkcje. Tak jak inne kalendarze, tak i ten doradzał, jak postępować, wyjaśniał zjawiska, z którymi odbiorca mógł mieć do czynienia na co dzień, pozwalał oswoić rzeczywistość. Różnica polegała na tym, że chodziło o rzeczywistość polityczną i doktrynalną: przede wszystkim tekstową. *Kalendarz robotniczy* pozwalał bowiem wyjaśnić tę rzeczywistość, którą sam współkreował. Informował także, gdzie czytelnik mógł znaleźć dodatkowe (choć przecież takie same) wiadomości. Wpisywał się w jedno z podstawowych zadań kultury stalinowskiej – kreację specyficznego wizerunku świata i człowieka.

W porównaniu z innymi wydarzeniami służącymi przewartościowaniu pamięci i postrzegania czasu, jak zmiany w programach nauczania na wszystkich poziomach szkolnictwa, przeorientowanie nauk historycznych czy szerzej – humanistycznych, na zwulgaryzowany marksizm-leninizm, liczne teksty naukowe, publicystyczne, próba wprowadzenia nowych świąt i rytuałów na miejsce starych, *Kalendarz robotniczy* był, rzecz jasna, szczególnie, drobiną w wielkiej maszynie propagandy i indoktrynacji. Nie chodzi tu również o oryginalność wykorzystanych środków. Można jednak potraktować *Kalendarz...* jako próbę stworzenia specyficznego *Biblii pauperum* lub swoistej wersji katechizmu polskiej wersji stalinizmu. Zawiera wszystkie informacje, jakie powinien posiadać człowiek, który pragnie zorientować się w ów-

---

\* Autor był stypendystą Fundacji na rzecz Nauki Polskiej na rok 2003 i 2004.

<sup>1</sup> P. K o w a l s k i, *Kalendarz*, [w:] *Słownik literatury popularnej*, red. T. Zabski, Wrocław 1997, s. 164.

czesnej rzeczywistości. Forma kalendarza zdaje się idealnie pasować do dyskursu totalitarnego, i to przynajmniej z dwóch powodów. Nikomu przecież nie powinno przyjść nawet do głowy, aby dyskutować z wiedzą zawartą w kalendarzu, który ponadto jest formą idealnie spełniającą funkcję kreowania Nowego Czasu. Czytając tę publikację, warto więc zwrócić uwagę na próbę zawłaszczenia czasu religijnego, tworzenia i amputacji pamięci, wykorzystanie tradycyjnej formy kalendarza oraz komplementarność stalinowskiego świata przedstawionego.

*Kalendarz robotniczy* z roku 1950 ukazał się w 250 tysiącach egzemplarzy. Oczywiście, wysokość nakładu w gospodarce komunistycznej świadczy jedynie o intencjach nadawcy<sup>2</sup>, a nie o rzeczywistym odbiorze czy zapotrzebowaniu czytelnika. Jeśli więc *Kalendarz...* miał tak wysoki nakład, oznacza to, że planowany był jako wydawnictwo masowe, skierowane do wszystkich, w najbardziej prostej i czytelnej formie opowiadające o tym wszystkim, o czym nie tylko warto, ale wręcz należało wiedzieć. Na 512 stronach czytelnik otrzymywał wszelkie możliwe informacje, które miały mu pomóc lepiej zrozumieć zasady rządzące światem, jak również orientować się w otaczającej go rzeczywistości.

## 2

Układ *Kalendarza...* nie był przypadkowy. Już okładka, przedstawiająca hutnika przed piecem, jednoznacznie nawiązywała do planu 6-letniego. Z kolei czwarta strona okładki, a więc zamknięcie całego tomu, otwierała w gruncie rzeczy drogę w przyszłość. Znajdował się na niej plakat z napisem „Naprzód! Do walki o plan 6-letni”, na którym widoczny był górnik z wiertłem, przypominający jednak żołnierza ruszającego do ataku z bagnietem, na tle szeregu traktorzystów wyglądających jak zbrojny oddział chwilę przed natarciem. Biorąc pod uwagę, że na końcu kalendarzy znajdowały się zazwyczaj prognozy na kolejne lata, powyższy plakat idealnie wpisywał się w tę tradycję, odnosząc się jednocześnie w swej wizualnej formie do poetyki paramilitarnej.

Lekturę należało zacząć od wyimka z *Deklaracji ideowej PZPR*: „Nasze pokolenie wcieli w życie marzenia wielu pokoleń rewolucjonistów polskich, zbuduje Polskę socjalistyczną”. Nie było żadnych wątpliwości, dzięki komu możliwa stanie się realizacja tak wspaniałego i wielkiego zadania. Z kolejnej karty spogląda na czytelnika Josif Wissarionowicz Stalin. Od pierwszych stron *Kalendarza...* została bowiem zarysowana właściwa hierarchia wartości. Najpierw Stalin, następnie *Międzynarodówka*, nuty i słowa. Dalej – zdjęcie Bolesława Bieruta, prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, jego życiorys, a później pierwsza zwrotka hymnu Polski oraz krótkie biogramy Władysława Kowalskiego, marszałka Sejmu Ustawodawczego, Józefa Cyrankiewicza, prezesa Rady Ministrów, marszałka Konstantego Rokossowskiego.

<sup>2</sup> Wydawnictwo „Książka i Wiedza” było bezpośrednio podporządkowane KC PZPR.

Hierarchia była jasno określona, chociaż postać Władysława Kowalskiego miała niewątpliwie nikłą rangę w porównaniu z innymi.

Wertując *Kalendarz robotniczy*, dosłownie na każdej stronie znajdziemy liczne przykłady precyzyjnego kreowania świata. Nie występują tam żadne informacje ponad te, które były ogólnie dostępne w książkach, podręcznikach, publikacjach prasowych. O wyjątkowości tego rodzaju publikacji świadczy raczej fakt zebrania w jednym miejscu tyłu wiadomości związanych z różnymi dziedzinami życia, poczynając od aktualności politycznych, przez historię, do biologicznych podstaw wiedzy o człowieku. Na kolejnych stronach zamieszczono kalendarium i informacje o Polsce. Rozdział o stronnictwach politycznych podzielono na część historyczną, zawierającą bezwzględną ocenę Polski przedwrześniowej, oraz część współczesną, podkreślającą dominującą rolę Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz przedstawiającą najważniejsze zasady ideologiczne. Ponieważ były one wskazówkami także dla osób bezpartyjnych, każdy czytelnik otrzymał kalendarzowe „porady” na temat czujności, walki klasowej, przodującej roli proletariatu, wzorów radzieckich.

*Kalendarz...* poświęca sporo miejsca sprawom, które uznawane były za szczególnie ważne z politycznego oraz doktrynalnego punktu widzenia. Odnajdziemy zatem katalog wątków znanych z socrealistycznej prasy i powieści. Całe rozdziały poświęcono kobietom, młodzieży i szkole, związkom zawodowym, współzawodnictwu pracy, wsi polskiej, planowi 3-letniemu i 6-letniemu, Związkowi Radzieckiemu, „naszym nauczycielom”, czyli Marksowi, Engelsowi, Leninowi i Stalinowi. W dziale *O nich należy pamiętać* czytelnik mógł poznać biogramy ponad trzydziestu wybitnych jednostek z dawnej i niedawnej przeszłości, od Adama Mickiewicza i Tadeusza Kościuszki, przez Ludwika Waryńskiego i Feliksa Dzierżyńskiego, do Ernesta Thälmana i Andrieja Żdanowa. Kolejna część, zatytułowana *Na arenie świata*, przynosiła analizę sytuacji międzynarodowej, oskarżając imperialistyczną Amerykę i jej sojuszników oraz głosząc chwałę obrońców pokoju skupionych wokół ZSRR. Następny dział, *Przez wiedzę do socjalizmu*, składał się z dwóch części: jedna dotyczyła pochodzenia człowieka w kontekście darwinizmu, druga przez sam tytuł, *Człowiek zmienia świat*, wskazywała na kreacyjną wszechmoc „nowego człowieka” i socjalistycznej nauki, ale też nawiązywała w najbardziej widoczny sposób do charakterystycznych dla kalendarzy porad dla rolników, w tym przypadku posiłkując się świetlanym przykładem poglądów i prac Iwana Miczurina, a zwłaszcza Trofima Łysenki.

Gdy czytelnik, przebrnąwszy przez cały tom, chciał jeszcze uzupełnić swoją wiedzę, mógł dowiedzieć się *Co czytać?* Tak bowiem została zatytułowana część ostatnia, zawierająca porady lekturowe, składająca się z sześciu części: *Dział literatury marksistowskiej*, *Dział aktualności*, *Dział literatury społeczno-politycznej*, *Dział literatury popularnonaukowej*, *Książki dla dzieci* oraz *Dział literatury pięknej*. W ten sposób *Kalendarz...* tworzył i wskazywał czytelnikowi nowe przestrzenie intertekstu doktrynalnego, dzięki czemu obraz świata wyobrażonego mógł być dalej wzmacniany. Natomiast w socjalistycznym rozumieniu kultury masowej, nawet jeśli poję-

cie to nie było artykułowane, wskazywanie na inne publikacje tego samego wydawnictwa należało traktować jako wskazówki dla czytelnika, mające inspirować go do dalszej nauki i pogłębiania zdobytej już wiedzy o świecie.

Przysłów, będących mądrością narodu, w tym kalendarzu nie było. Czytelnikowi oferowano w to miejsce inne mądrości, również pozwalające w przystępny sposób przyswoić sobie podstawowe prawdy i dające wskazówki, co do dalszego postępowania. Dlaczego należy dbać o własną gospodarkę? Odpowiedź na to pytanie znajdowała się w zdaniu autorstwa Bolesława Bieruta:

Rozwijając i wzmacniając naszą gospodarkę, rozwijamy i wzmacniamy jednocześnie siłę gospodarczą i obronną całego frontu antyimperialistycznego, rozwijamy i wzmacniamy siły pokoju (307).

Innym znaczącym przykładem, choćby z racji swojego usytuowania, są słowa znajdujące się na ostatnich stronach *Kalendarza...*, znowu autorstwa Bieruta:

Bez poznania zasad marksizmu-leninizmu, bez umiejętności ich zastosowania w konkretnej sytuacji nie można rozwiązać prawidłowo tych podstawowych zadań, które wysuwa przebieg walki klasowej i proces formowania nowego ustroju (494).

Wyrażenie to może spełniać funkcję komunistycznej ludowej mądrości, tłumaczącej, co trzeba zrobić, żeby dobrze zrozumieć rzeczywistość i umieć sobie z nią radzić.

### 3

Kalendarze służyły zapisowi czasu. Dzięki nim czas można było w jakiś sposób określić. Kalendarz zamyka i porządkuje czas w pewnej niezmienności. W przypadku *Kalendarza robotniczego* dostosowano kalendarz do czasu mitycznego, quasi-religijnego. Ponieważ nie był czasem naturalnym, choć usiłował nieustannie wywołać takie wrażenie, musiał zostać sztucznie skonstruowany przez współczesnych magów.<sup>3</sup> Aczkolwiek nie tylko w tym przypadku magowie pozostawali anonimowi (w przeciwieństwie choćby do wydanego dwa lata wcześniej *Kalendarza socjalisty* nie znajdziemy nazwisk autorów), nie ulega wątpliwości, że twórcy *Kalendarza robotniczego* do tej właśnie kategorii należeli.

<sup>3</sup> „Kategoria magów w »heroicznym« okresie mitologii komunistycznej w Polsce była niezwykle pojemna. Zaklinalanie świata stało się udziałem filozofii i nauki, literatury i sztuk plastycznych, propagandystów i aktywistów wszelakich. [...] Książka naukowa, wiersz czy polityczne przemówienie w trakcie mówienia w sposób symboliczny o świecie kontrolowały go i wywierały nań wpływ, jako że w grę wchodziła rzeczywistość zadeklarowana uprzednio w micie Nowej Ery.” W. J. B u r s t a, *Nostalgia i mit, albo o mechanizmie powrotu*, [w:] id., *Czytanie kultury. Pięć szkiców*, Łódź 1996, s. 93. Zob. też E. C a s s i e r e r, *Funkcja mitu w życiu społecznym*, tłum. H. Buczyńska, [w:] *Filozofia i socjologia XX wieku*, cz. I, wyd. II rozszerzone i uzupełnione. Warszawa 1965, s. 84.

Kalendarz w oczywisty sposób związany jest z pamięcią. Poszczególne kartki przypominają wydarzenia, święta, ludzi. W *Kalendarzu robotniczym* dochodzi do tego funkcja przeciwstawna: jego rolą jest pomoc w zapominaniu. Aczkolwiek lista przemilczeń i przekłamań w stalinowskiej wersji historii była bardzo długa, w Polsce skutki „konfiskaty pamięci”, głównie dzięki wydarzeniom roku 1956, okazały się o wiele mniejsze niż w Rosji, na Ukrainie oraz w innych republikach Związku Radzieckiego.<sup>4</sup> *Kalendarz robotniczy* nie zmienił, podobnie jak wiele socrealistycznych dzieł, pojmowania czasu. Jest za to kolejnym ciekawym przykładem konsekwentnego i całościowego socrealistycznego opisanie świata. Waloryzowanie czasu w kalendarzu przez dodawanie kontekstu historycznego nie jest niczym nowym, wywodzi się z tradycji XVIII-wiecznej; w oświeceniowych kalendarzach, przywołując ważne rocznice, nadawano im szczególną rangę.<sup>5</sup> Warto przy okazji zauważyć, że potrzeba konstruowania nowego kalendarza nieprzypadkowo daje o sobie wyrazić nie znać w rewolucyjnej Francji.

Wybermy kilka dat z kalendarium, niektóre z nich znalazły rozwinięcie w innych fragmentach *Kalendarza*.... 17 września doskonale by się nadawał na początek nowej epoki, wszak to wówczas rozpoczęło się „wyzwalanie ziem polskich”, gdyby nie pamięć Polaków, której nie tylko w tym przypadku nie można było całkowicie wymazać. Czy oznacza to jednak, że daty tej nie ma w *Kalendarzu*..., że w tym dniu nie wydarzyło się nic, o czym warto by poinformować czytelnika? Wprost przeciwnie. 17 września 1936 roku miał miejsce „początek krwawej pacyfikacji, zarządzanej przez gen. Składkowskiego na Zamojszczyźnie” (s. 54). Generał Felicjan Sławoj Składkowski był jednym z ulubionych czarnych charakterów propagandy opisującej lata II Rzeczypospolitej. Próbowano zatem zastąpić jedną pamięć drugą. 17 września coś się wydarzyło na wschodnich terenach, doszło do krwawych wydarzeń, jednak nie w roku 1939, tylko trzy lata wcześniej. No i oczywiście odpowiedzialnymi byli rządzący ówczesną Polską.

Kolejny ciekawy przykład stanowi powstanie warszawskie. *Kalendarz*... informuje o jego wybuchu 1 sierpnia 1944 roku... i to ostatnia data związana z tym wydarzeniem. Odnotowane są dwie inne rocznice, związane z ostatnimi pięcioma miesiącami tego roku: śmierć członków sztabu Armii Ludowej na Starym Mieście (26 sierpnia) oraz wyzwolenie prawobrzeżnej Warszawy (14 września). Niktóż tych wzmianek znajduje wyjaśnienie w innym miejscu, poświęconym wyzwoleniu Polski. Według *Kalendarza*... powstanie wybuchło „dla celów politycznych klikki mikołajczykowskiej, dla akcji antyradzieckiej, częściowo pod wpływem inspiracji niemiec-

<sup>4</sup> Zob. M. K u l a, *Między przeszłością a przyszłością. O pamięci, zapominaniu i przewidywaniu*, Poznań 2004, s. 111–124.

<sup>5</sup> „Zasadą takiej wizji świata jest podporządkowanie kalendarzowej waloryzacji czasu propagowanej aktualnie interpretacji historii”. P. K o w a l s k i, *Kalendarz*..., s. 165. Dlatego też w kolejnych wydaniach *Kalendarzy Robotniczych* można było znaleźć pewne modyfikacje. Świat był nienukonalny tylko w danym momencie, ponieważ doktryna niezwykle szybko reagowała na najbardziej delikatne zmiany polityczne.

kiego sztabu generalnego” (s. 169–170). Co gorsze, wówczas „ujawniła się w całej pełni zdradziecka, reakcyjna rola akowskiego dowództwa powstańczego” (s. 170). Kiedy Armia Czerwona pomagała powstańcom ogniem artyleryjskim i licznymi rzutami, dowództwo AK, „[m]imo że posiadało [...] znaczną część śródmieścia i szereg mniejszych ośrodków powstańczych, nie poczyniło żadnej próby przebicia się ku brzegowi Wisły” (s. 170), by walczyć ramię w ramię z żołnierzami I Armii, tylko prowadziło „rokowania z Niemcami o warunki kapitulacji” (s. 171). To drastyczny przykład brutalnego gwałtu na polskiej pamięci, ale biorąc pod uwagę cały *Kalendarz...*, zaledwie jeden z wielu.

Według kalendarium powstanie warszawskie nigdy się nie zakończyło, natomiast wojna niemiecko-radziecka nigdy nie zaczęła. O ile bowiem koniec II wojny światowej, przez co rozumiano bezwarunkową kapitulację Niemiec, został skrupulatnie odnotowany 9 maja (1945), o tyle o 22 czerwca 1941 roku, rocznicy ataku hitlerowskich Niemiec na Związek Radziecki, nie ma żadnej wzmianki. Co z kolei wydarzyło się 11 listopada? W 1918 roku zakończyła się I wojna światowa, a 30 lat później (1948) „Komisja Polityczna ONZ przystąpiła do rozpatrzenia wniosku ZSRR o redukcji zbrojeń i o zakazie użycia broni atomowej (s. 61). Ponieważ 7 listopada obchodzono rocznicę rewolucji październikowej, na dole strony znajdował się cytat z wypowiedzi Stalina poświęconej temu doniosłemu, najważniejszemu w historii wydarzeniu. O powstaniu państwa polskiego po I wojnie światowej, państwa panów i wyzyskiwaczy, po prostu nie wypadało pisać. Ciekawie rzecz wygląda z 3 maja. Niby ta rocznica obecna jest w *Kalendarzu...*, lecz zepchnięta niejako na drugi plan. „Zaprzysiężenie konstytucji 3 maja” (s. 34) wśród wydarzeń tego dnia poprzedzone zostało przez Dzień Oświaty. No i oczywiście, w przeciwieństwie do 1 maja, nie było świętem.

Czy wszystkim krajom pozostającym w kręgu oddziaływania Związku Radzieckiego amputowano część pamięci narodowej? Nie czyniono tego automatycznie. W listopadzie 1948 roku Maria Dąbrowska pisała o swoich wrażeniach z bytności w kinie:

W kronice tygodniowej pokazano, jak Czechosłowacja świętuje trzydziestolecie swej niepodległości. A więc Czechosłowacji wolno święcić trzydziestolecie niepodległości, a nam, nieszczęsnym, nie. Dzień 11 listopada został ręką przemocy wymazany z dziejów Polski. W ten sposób jesteście karani nie tyle za rząd sanacyjny, ile za wojnę 1920 roku.<sup>6</sup>

Tak samo nie ma żadnej wzmianki o powstaniu listopadowym, choć wybuch styczniowego został odnotowany. Raz jeszcze warto przypomnieć słowa Marii Dąbrowskiej, która doskonale uchwyciła sens konstruowania „nowego kalendarza”:

<sup>6</sup> M. Dą b r o w s k a, *Dzienniki powojenne 1945–1965*, t. I, 1945–1949, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1997, s. 334–335.

Dziś świętowanie tej rocznicy jest zakazane. O grozie i sile przewrotu i panowania rosyjskiego świadczy fakt, że dawniej ludzie by tę zakazaną rocznicę potajemnie świętowali. Dziś nie pamiętają nawet. Nie chcą pamiętać. A masy powołane do życia politycznego – nie wiedzą.<sup>7</sup>

Ciekawe jest także inne zestawienie. Nie chodzi tylko o przywoływane rocznice, te bowiem w oczywisty sposób związane były przede wszystkim z historią ruchu robotniczego i rewolucyjnego. Kalendarze zapisują czas już istniejący, utrwalony w kulturowej świadomości, związany z religijnością, zwłaszcza ludową. *Kalendarz robotniczy* próbował to wykorzystać przy wprowadzaniu nowego czasu. Przykładowo na stronie 20 znajduje się kalendarz od 22 do 28 stycznia, od niedzieli do soboty. 22 stycznia 1863 – wybuch powstania styczniowego, 28 stycznia 1945 – Armia Radziecka wyzwala Śląsk; 25 stycznia – nawrócenie św. Pawła. Ten swoisty dualizm pojawiał się na kolejnych stronach. Skrupulatnie np. odnotowano, że 2 lipca przypada święto Nawiedzenia Najświętszej Maryji Panny, a cztery dni później 535. rocznica spalenia na stosie Jana Husa. Na dole strony przybliżono zatem jego sylwetkę, zwracając uwagę przede wszystkim na akcenty antykościelne. Nawiązanie do tradycji religijnej, której przejawem była organizacja czasu w zgodzie ze świętami, stanowiło legitymizację „nowego” kalendarza, wpisywało go w istniejącą tradycję tego rodzaju wydawnictw, próbowało też w pewnym sensie pogodzić dwa porządki czasu, dowartościowując „nową” i obłaskawiając „starą” religię. Trzeba pamiętać, że kampania antyklerykalna w Polsce dopiero się zaczynała.

## 4

W *Kalendarzu...* widoczne jest połączenie dwóch form wypowiedzi: tekstu naukowego (czy quasi-naukowego) i popularnego pisma dla ludu. Tylko w pierwszej chwili może się to wydać zaskakujące. W gruncie rzeczy bowiem obie były podporządkowane dominującej funkcji języka, którego zadaniem „nie jest opisywanie czy poznawanie rzeczywistości, ale jej swoiste tworzenie w słowie, tak by była zgodna z założeniami ideologicznymi i obowiązującymi w danej chwili tezami propagandy”.<sup>8</sup> Stwierdzenie, iż literatura czy publicystyka socrealistyczna oparte były na nowomowie, nie budzi wątpliwości. Zjawisko to miało jednak o wiele szerszy zakres.

Prawda, że zrodziła się – pisał o nowomowie Michał Głowiński – w publicystyce politycznej, ale stała się wzorcem mówienia o zasięgu dużo szerszym i – w konsekwencji – aspiruje do uniwersalności.<sup>9</sup>

<sup>7</sup> *Ibid.*, s. 337.

<sup>8</sup> M. G ł o w i ń s k i, *Nowomowa*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Wrocław 1993, s. 165.

<sup>9</sup> M. G ł o w i ń s k i, *Nowomowa (Rekonesans)*, [w:] *id.*, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1990.

Naukowcy stalinowscy zapewne zgodziliby się bez wahania ze stwierdzeniem, że nauka powinna zawsze i bezwzględnie dążyć do prawdy.<sup>10</sup> Nienaruszalne prawa naukowego komunizmu i ich społeczne i ekonomiczne konsekwencje odświatlenia czytelnikom także *Kalendarz robotniczy*, potwierdzając ich mądrość przez wsparte autorytetem nauki liczby. Czytelnik zostaje więc zarzucony danymi liczbowymi, które powinny jednoznacznie zaświadczać o naukowości (prawdzie) całego systemu, według którego skonstruowany jest świat. Pojawiały się co prawda liczne publikacje dotyczące Polski współczesnej, ale zawarta w nich wiedza była siłą rzeczy rozproszona i mimo wielotysięcznych nakładów poszczególnych wydawnictw nie zawsze dostępna masowemu czytelnikowi. Nie inaczej działo się z publikacjami prasowymi. Jeżeli nawet nie tylko robotnik czy chłop, ale każdy potencjalny odbiorca, mieli dostęp i do innych źródeł wiedzy o świecie, zebranie wszystkiego w jednym tomie i podanie jeszcze raz z wyraźniej już wskazanymi najważniejszymi punktami nie mogło – w rozumieniu decydentów – zaszkodzić.

*Kalendarz...* przede wszystkim nawiązywał jednak do mającej go legitymizować tradycji wydawnictw lewicowych (socjalistycznych) z przełomu XIX i XX wieku, mających zadania oświatowe i popularyzatorskie. Antonina Kłoskowska pisała o wydanej w roku 1898 w stutysięcznym nakładzie książce Heleny Orszy (Radlińskiej) *Kto to był Mickiewicz?*:

Był to już niewątpliwie przykład literatury masowej, ale literatury specjalnego rodzaju. Ten nurt rozwoju kultury masowej, daleki od zasad komercyjnych, stawiał sobie za cel upowszechnienie treści oświatowych, moralizatorskich, społecznych, patriotycznych, religijnych. Nie była to literatura kramarska, lecz apostołska, rozmaicie zresztą pojmowanego apostołatu.<sup>11</sup>

Autorzy, w bardzo szerokim sensie tego słowa, *Kalendarza robotniczego* na rok 1950 nie mieliby zapewne nic przeciwko temu, by odnieść te słowa do ich dzieła. Tak czy inaczej, nie ulega wątpliwości, że przyglądając się zarówno treści, jak i formie *Kalendarza* trzeba sytuować je w kontekście kultury masowej. Według Krzysztofa Teodora Toeplitza, właśnie powoływanie się na tradycję działalności oświatowej i założenia socjalistyczne stanowiło ważne źródło socjalistycznej kultury masowej.<sup>12</sup>

Wydawanie *Kalendarza robotniczego* funkcje oświatowe, w pozytywistycznym rozumieniu, miało pełnić w ograniczonym zakresie. Na pierwszy plan wysunęła się zdecydowanie inna rola. Obecność kalendarzy w kulturze popularnej i wysoka ocena ich przydatności przez użytkowników (bo co do poziomu, zawsze pojawiały się liczne wątpliwości) zdawały się mieć decydujące znaczenie dla wykorzystania ich w propagandzie. Edukacyjną funkcję kalendarza podporządkowano kreacji świata

<sup>10</sup> *Krótki słownik filozoficzny*, red. M. Rozental i P. Judin, przekład z czwartego uzupełnionego i poprawionego wydania rosyjskiego, Warszawa 1955 (hasło „nauka”).

<sup>11</sup> A. K ł o s k o w s k a, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, wyd. trzecie, Warszawa 1983, s. 410–411.

<sup>12</sup> K. T. T o e p l i t z, *Wszystko dla wszystkich*, Warszawa 1978, s. 205.



wyobrażonego. Oto zaledwie jeden z przykładów. W biogramie Adama Mickiewicza, oprócz podstawowych danych, zawarta została jednocześnie odpowiednia interpretacja jego twórczości:

Dramat *Dziady*, przedstawiając w jednej z części okrutnego pana, zawiera niezwykle śmiało na owe czasy wezwanie do nienawiści wobec tego, który nie miał litości dla swych poddanych, który „ni razu nie był człowiekiem” (s. 403).

Co chwila napotykałyśmy odwołania do Aleksandra Puszkina, zresztą biogram rosyjskiego poety znajduje się zaraz obok. Wpisywało się to dokładnie w szersze zalecenia pedagogiczne:

[b]iolog znajdzie okazję do rzetelnego omówienia teorii Mieczurina i Łysenki. Fizyk, mówiąc o Skłodowskiej, opowie w następstwie o wynalazku prof. Joliot, a więc nie ominię „szantażu” bomby atomowej i podkreśli rolę Związku Radzieckiego jako gwaranta pokoju. Polonista opíše przyjaźń Mickiewicza z Puszkinem, powie o tłumaczeniach poezji polskiej na język rosyjski.<sup>13</sup>

Gdyby biorąc pod uwagę popularyzację wiedzy, porównać *Kalendarz robotniczy* choćby z późniejszymi socjalistycznymi wydawnictwami przeznaczonymi dla masowego odbiorcy, widać wyraźnie, że w gruncie rzeczy potrzeby czytelnika w ogóle nie były brane pod uwagę. Kalendarze zawsze były kierowane do konkretnego adresata. Czy jednak *Kalendarz robotniczy* przeznaczony był dla robotników? Wydanie z roku 1950 dostarczało, rzecz jasna, wiadomości przydatnych w życiu codziennym, jak to zwykle bywało w przypadku kalendarzy tradycyjnych, była to wszakże wiedza specyficzna, związana z „tekstowym” funkcjonowaniem. Robotnicy otrzymywali wiedzę ostateczną, nienaruszalną, a przede wszystkim niezwykle komplementarną: opisującą przeszłość i przyszłość, czas i przestrzeń, kreującą nowych i „przysposabiającą” dawnych bohaterów, dotyczącą spraw krajowych i zagranicznych, globalnych i szczegółowych, wskazującą na biologiczne i historyczne dziedzictwo człowieka, jego najważniejsze cechy i wartości, możliwość i konieczność przekształcania przyrody, zawierającą wskazówki, jak żyć na co dzień. Zawarte w *Kalendarzu*... mądrości i wizja świata obowiązywały, rzecz jasna, wszystkich (robotnik był raczej typem odbiorcy wirtualnego) i to właśnie w takiej formie. Nie była to wiedza oczekiwana przez odbiorców, ale taka, którą według decydentów polityki kulturalnej powinni posiadać. Wyglądało to trochę tak jak w popularnym dowcipie z lat 70. Na ważne dla rolników pytanie, co się zbiera, kiedy nie ma urodzaju, *Kalendarz robotniczy* z pełną powagą odpowiedziałby: Plenum KC PZPR.

<sup>13</sup> Z. Szczęśliwski, *Zagadnienie internacjonalizmu i patriotyzmu w pedagogice*, „Nowa Szkoła” 1949, nr 8–9, s. 13–14. O propagandzie w podręcznikach w latach 1944–1956 w wielu miejscach swojej książki pisze Joanna Wojdon: *Propaganda polityczna w podręcznikach dla szkół podstawowych Polski Ludowej (1944–1989)*, Toruń 2001.